



Numer pierwszy

7.11.2007

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

O demonach, ostatniej stronie Faktu i lipnym pomysłem

Na początku był Chaos. Z Chaosu co jakiś czas wyłaniali się Herosi – pełni zapału i chęci, młodzi humaniści, gotowi wspólnymi siłami stworzyć to, czego nie podjęły się wcześniejsze pokolenia. I tak każdego roku: okrzyki entuzjazmu, pełne uniesienia plany, literackie zapędy... Do czasu, gdy wszystko to – na łeb, na szyję – spadało w czarne czeluści Tartaru. Kto je tam strącał? Zwykle stały za tym dwa potężne demony – Lenistwo i Sceptycyzm.

Ale oto fatum wiszące nad pokoleniami straciło swoją moc. Nadszedł Wielki Wybuch i w końcu powstała ONA - ucieleśnienie planów i marzeń tylu pokoleń Herosów... Ambitny wytwór burzy mózgów, nie z gliny i łez co prawda, ale ksera i szkolnej ryzy papieru. Gazetka 5-go LO.

Cóż, na temat tego, czy istnienie szkolnej gazetki w ogóle ma sens, słyszałam już różne zdania. Począwszy od tego, że to naprawdę dobra inicjatywa przez opinie, że taki pomysł to forma ponad treść, skończywszy na iście ekologicznym podejściu i przekonaniu, że szkoda drzew na drukowanie szkolnych gazetek... Z jednej strony doskonale rozumiem sceptyków; przypominają mi się czasy gimnazjum i gazetka jako obiekt mniej lub bardziej kąśliwych żartów. Wątpliwej jakości (czy nawet autorstwa) twórczość uczniowska, rebusy i krzyżówki, które bardziej śmieszyły niż

rozwijały intelektualnie gawiedź... Cóż, tak to mniej więcej wyglądało.

Jak będzie tym razem? Grunt to być człowiekiem otwartym i stworzyć gazetkę spełniającą jak najwięcej oczekiwań – zatem taką, w której znajdziemy coś chociażby z Faktu (dla jasności: mam tu na myśli bardziej plotki niż ostatnią stronę tejże gazety) i Newsweeka.

A dlaczego „Lipa”? Może nie powinnam już z wejścia odkrywać naszych zamierzeń, bądź co bądź co bystrzejsi czytelnicy powinni sami dojść do odpowiedzi. „Lipa” jest naszym zdystansowaniem i samokrytyką z przymrużeniem oka – samokrytyką o tyle lepszą, bo paradoksalnie przyciągającą uwagę. Jakby nie było, jest to także nawiązanie do ulicy Lipowej... Ale co jeśli sprowokujemy krytyków do ciętych opinii w stylu „No, faktycznie lipa”? Cóż, przynajmniej trafności tytułu nie będą mogli nam odmówić (choć my na ten temat i tak wiemy swoje).

Zagraliśmy na nosie tym, którzy bawili się w proroków i wieszczili kolejne niepowodzenie. Mam nadzieję, że zdołamy także pokazać, że warto porzucić sceptycyzm, lenistwo... I po prostu zacząć współpracować.

Pozdrawiam po raz pierwszy. :)

Urodziła się dokładnie 140 lat temu. Zapisła się w karty historii jako kobieta, która dokonała wielkich rzeczy... żyjąc jednocześnie prosto i skromnie - osiągając wielkie rzeczy prostymi zasadami, jakimi się kierowała. Patronka naszej szkoły, Maria Skłodowska - Curie.

„Pamiętamy”

*Jej rodzice byli nauczycielami.
Ona do swego celu szła latami.
Od samego początku wiedzę zdobywała chętnie,
bo chciała coś znaczyć, a nie żyć obojętnie.
Jej matki nie oszczędził okrutny los,
przedwcześnie przeciął jej życia nić, rodzinie zadając tym wielki cios.
Maria blisko paryskiej Sorbony, zrobiła w jej stronę ostateczny krok.
Pierwsza kobieta na Sorbonie w historii. Wieść, która u wielu wywołała szok.
Nagle w jej życiu pojawił się ktoś wyjątkowy...
Piotr. Dzięki niemu miała miłosne zawroty głowy.
Wspólnie badali zjawisko promieniotwórczości. Wiedzieli, że to co robią, jest dobre.
To przekonanie potwierdzili później inni, nagradzając ich Noblem.
W kilka lat później mały skandal z Marii udziałem,
który w końcu zaliczono do kategorii „rzeczy małe”.
Nobel. Za polon i rad. Już drugi.
Przyznany za wielkie chemiczne zasługi.
W czasie pierwszej wojny światowej, była szefem komórki medycznej.
Szefowała mądrze, dając dobre wytyczne.
Zmarła na białaczkę. Z przeznaczeniem przegrała.
W nierównej walce ze szponami śmierci, szans nie miała.
Nie dała rady. Choć wiele z siebie dała.
A swoje życie, przeżyła tak, jak chciała.
Niech dla nas piątkowiczów będzie przykładem.
Do końca życia idźmy naszej patronki śladem.
Dziś, w rocznicę jej urodzin, wielkiej Polce hołd składamy,
mówiąc kilka prostych słów: Maria Skłodowska – pamiętamy.*

Kamil Zieliński kl 1 „g”

ODLOTOWE AGENTKI

Ta rubryka to działka kilku dziewczyn z 1b. Ich cel? „Nauczyciel z ludzką twarzą” – upatrywanie sobie nauczyciela, przeprowadzanie z nim wywiadu (im bardziej nieszablonowy tym lepszy!) i... ukazywanie go z tej niecodziennej strony. Umiejętne bombardowanie dopracowanymi pytaniami i dobra zabawa – jak im to wychodzi, możecie ocenić sami. Na pierwszy ogień – wywiad z naszym Dyrektorem...

„W domu jestem kucharzem...”

Misja rozpoczęta. Tajna drużyna wywiadowcza postanowiła wybadać największe sekrety Dyrektora najlepszej szkoły w mieście. Jak ubierał się w młodości, czy chodził na wagary i co to znaczy „palant” – dowiecie się za chwilę...

Gdybyśmy Pana Dyrektora odwiedzili w domu, czym by nas Pan poczęstował?

Tak na szybko, żeby was zanęcić do stołu, przygotowałbym łososia w cieście piwnym. Tak, to byłoby na początek, a potem zaserwowałbym jakąś dobrą pieczeń albo schab nadziewany śliwkami. Ewentualnie dla dziewczyn przyrządziłbym piersi kurczaka duszone w czerwonym winie. Oczywiście, wszystko przyprawione. Używam wielu przypraw, ale to moje własne mieszanki.

Skąd czerpie Pan kulinarne inspiracje?

Raczej nie korzystam z książek kucharskich, wszystkie przepisy mam w głowie. Gdzieś coś usłyszę, gdzieś przeczytam i sobie komponuję. Całe życie improwizuję. Kiedyś robiłem, pamiętam, smażone kotlety z karkówki w specjalnej marynacie. Pewnego razu przyszedłem roztargniony i zamiast mąki do panierki dosypałem cukru-pudru (śmiech). Białe to białe... I tak wrzucam specjały na patelnię i patrzę: co się dzieje? Zamiast żółtego robi się brązowe... Patrzę a tu zamiast mąki – cukier-puder. „O nie” – myślę, co będzie to będzie. Posadziłem rodzinę... i jak się tym zajadali. Okazało się, że karkówka na słodko bardzo im smakowała. Lukullus- Rzymianin, słynący z zamiłowania do jedzenia, za najcenniejsze danie uważał wymię świni w cukrze, zatem coś w tym jest (śmiechu c.d.).

A dlaczego właśnie kuchnia?

Uwielbiam kuchnię, bo pozwala mi nie zwariować. Zawód nauczyciela wymaga dużej odporności psychicznej, ponieważ nigdy nie wiadomo czy osiągnie się sukces. Lekarz wyleczył, przyszedł zdrowy pacjent z koniakiem (śmiech), to znaczy, że ktoś coś wykonał... Natomiast my wykonujemy pracę, której efekty widać po latach albo i... nie widać. Czasami możemy wypaczyć jakiś charakter - to także może się zdarzyć. Bywa, że jestem tak zmęczony, że nie mam siły z kimś porozmawiać lub zwyczajnie brakuje mi czasu. Wtedy można podjąć decyzję, która nie zawsze jest najwłaściwsza. Pedagogika to nie tylko egzekwowanie wiadomości i wtłaczanie ich do głowy. Pracy nauczyciela nie można rozgraniczyć od – do.

I żeby nie zwariować, siedząc tylko w tym zawodzie, każdy nauczyciel musi znaleźć sobie furtkę, która od razu gwarantuje sukces. Kuchnia jest właśnie taką moją furtką. Popracował, postawił na stół i jedzący są zachwyceni. W tym momencie komfort psychiczny zostaje osiągnięty. Coś zrobiłem i mogę sobie pozwolić, żeby ten mój zawód uprawiać bez frustracji. Mam coś co daje mi poczucie sukcesu i spełnienie, które nie jest odłożone w czasie.

Jeśli po latach wciąż spotykam uczniów, którzy mówią mi „Dzień dobry”, a nie odwracają się i przechodzą na drugą stronę ulicy – to znaczy, że coś po sobie

zostawiłem. Ale na to trzeba czekać. A doraźnie mam właśnie kuchnię...

Może uda się Pana Dyrektora namówić na wspomnienia? Jakim był Pan uczniem?

Już jako dziecko byłem bardzo aktywny. Od zawsze starałem się wybierać... jak coś mi nie pasowało, to tego nie robiłem. Z reguły wybierałem to, co lubiłem, a wiadomo, że szkoła ze swojej natury nie jest instytucją, która oferuje same fajne rzeczy. I nie pozwala nie uczyć się jakiegoś przedmiotu, bo nie pała się do niego sympatią. Zatem na samym początku musiałem dostosować się do szkolnego rygoru.

A jaki był pański ulubiony przedmiot? Czy od początku była to historia...?

Historia fascynowała mnie od zawsze. W dziejach mojej rodziny kryło się kilka zagadek, których w pewnym czasie nie można było rozwikłać. Dlatego wybrałem historię. Uważałem, że tam znajdę odpowiedzi na nurtujące mnie pytania... ale okazało się, że i tam ich nie odnalazłem. Jednak dzięki zdobytej wiedzy i umiejętnościom łatwiej było mi dojść do prawdy. Finał to odnalezienie po 64 latach mojego dziadka w Uzbekistanie.

Natomiast druga sprawa, związana z historią, to moje zainteresowanie kawalerią... Świadczą o tym szable w gabinecie... Tak, tak... Mój ulubiony okres w historii to czasy sarmatyzmu... Od najmłodszych



kawałek żelastwa – wykopanego czy znalezionego.

Czyli jako dziecko najchętniej wywijał Pan kijem – szabelką?

Jak byłem dzieckiem (śmiech)... A i kijem wywijałem, ponieważ najpopularniejszą grą był palant. Tak to się nazywało... Była to bardzo prosta gra, do której wystarczył kawałek łąki, parę kijów i specjalna piłeczka, którą kupowało się w kiosku + kilku chłopaków. A zabawa była świetna... Najpierw zabawa, następnie poważne mecze... A później dowiedziałem się, że w Ameryce to baseball. (śmiech)

Z drugiej strony byłem znanym w okolicy konstruktorem różnych urządzeń. Od karabinów na groch, aż do ładunków pirotechnicznych domowej roboty.

Może poleci nam Pan jakiś przepis na bombę?

(śmiech) Na bombę to nie... Bomb nie robiliśmy. Wykonywa-

liśmy raczej urządzenia, które miały spowodować huk... i to głośny.

A jakie jest Pana Dyrektora najmiłsze wspomnienie z dzieciństwa?

Zawsze najmiłszy był moment, kiedy dostawałem trampki.

To Pan Dyrektor był także fanem piłki nożnej?

...Fanem trudno powiedzieć. Po prostu dużo grałem w tamtym czasie, bo sport ten nie wymagał wiele. Potrzebne były bramki, boisko i buty. Takie trampki szybko się zdzierały i wytrzymały ok. 2-3 tygodni. Dlatego zawsze marzyłem o dobrych trampkach.

A kiedy zwrócił Pan uwagę na dziewczyny?

Moje pokolenie wychowywało się tak jakby w dwóch światach. Początkowo, do piątej klasy szkoły podstawowej, te światy się przenikały. Potem stały się hermetyczne, zamknięte. Dziew-

czyny dojrzewały, a chłopcy wstydzili się trzymać z babami. Jeżeli rodzice kupili nowe obuwie (w moich czasach jak coś się „dopadło” to była radość), a orzeciono, że buty wyglądają jak babskie... to wtedy honor nie pozwalał się w nich pokazać.

Świat dziewcząt był postrzegany jako łagodny, delikatny. Dziewczyny nie mogły używać słów, rodem z chłopięcej ferajny. A jeśli chłopak niestosownie odezwał się przy przedstawicielce płci pięknej, mógł za takie słówko dostać po buzi.

Czas na pierwsze miłości pojawił się dopiero w liceum. Tak więc ja i moi koledzy, w wieku 16-17 lat, zaczęliśmy świat dziewcząt odkrywać na nowo.

Czy opowie nam Pan o swojej pierwszej miłości?

Muszę przyznać, że zakochałem się dosyć wcześnie... Moja żona jest koleżanką „ze szkolnej ławy”, chodziliśmy do jednej klasy. Intrygowała mnie – była najlepszą uczennicą w klasie, a ja zawsze siedziałem w ostatniej ławce. Ona – miała wszystko uporządkowane, odrobione lekcje. A mój świat był pełen bałaganu i improwizacji. Ale jak głosi stara prawda, przeciwieństwa się przyciągają. Tak się złożyło. Na balu maturalnym bawiliśmy się oddzielnie, ona poszła z innym. Ale przez studia przeszliśmy razem. Jesteśmy 30 lat małżeństwem.

Czy jest hasło, które chciałby Pan przekazać uczniom?

Moim ulubionym hasłem jest *audaces fortuna iuvat* – śmiałym szczęście sprzyja. Drugie hasło, które pozwoliło mi przetrwać dżunglę szkolną to: Wszystko można co nie można, byle z cicha i ostrożna.

Jakie są marzenia Pana dyrektora?

Marzy mi się stworzenie porządnej szkoły, bo szkoła prywatna rządzi się innymi prawami niż nasza instytucja. Chciałbym także pojechać w podróż dookoła świata, aby móc oderwać się od rzeczywistości. Choć może nie całkiem dookoła,

bo są krainy, które mnie nie interesują np. kraje muzułmańskie. Marzy mi się wycieczka po Europie, aby móc ją zwiedzić jeszcze raz. Poza tym z chęcią poznałbym Amerykę Południową i Środkową, bo Północna jest dla mnie kompletnie nieciekawa. Ale wycieczka śladami Azteków, Inków, Majów... do spokojnych zakątków świata...

A w kraju lubię miejsca, gdzie jest dużo ryb, tam najchętniej odpoczywam.

Czy wędkarstwo jest pasją Pana Dyrektora?

Tak, jestem wędkarzem. Aczkolwiek moje credo wędkarskie brzmi: Na ryby jedzie się nad wodę, a po ryby jedzie się do sklepu. Chyba w każdym facecie tkwi prymitywny instynkt łowcy, który chce wykarmić rodzinę. Znam wielu wędkarzy i myśliwych, którzy bardziej interesują się kupowaniem coraz nowszych sztucerów, niż strzelaniem do zwierzyny. Jest to bardzo przyjemne zajęcie, a jak już złapię rybę to ją wypuszczam.

W naszej szkole jest Radio Węzeł. Czy chciałby Pan jakąś piosenkę? Czy ma Pan jakiegoś ulubionego wykonawcę?

Mam, jest kilku wykonawców których lubię. Bardzo lubię Beatlesów. Gdy chce się uspokoić słucham Bułata Okudźawy, to taki gruziński bard. A gdy chce się troszeczkę rozmarzyć idealny jest Włodzimierz Wysocki, który już niestety nie żyje.

Jaka jest piosenka młodości Pana Dyrektora? Czy jest jakiś przebój, którzy przywołuje wspomnienia?

Najlepsze zawsze są „zakazane piosenki”. Jedną z nich nazywała się J'et aime – grana na wszystkich imprezach szkolnych. Tam, gdzie się wychowałem nie było klubów, tak jak tutaj. Szkoła była centrum i organizowaliśmy w niej wieczorki taneczne. Jak już grali J'et aime oznaczało to koniec imprezy. I jak nie miało się z kim tańczyć, to wracało się samotnie do domu (śmiech). I prawda była taka, jak to zwykle bywa,

wszystkie ciekawsze dziewczyny były już zajęte (śmiech). Właśnie ta piosenka kojarzy mi się z czasem młodości.

Jakich współczesnych artystów Pan lubi?

Współczesnych? Zdecydowanie Kazik. Ma ciekawą muzykę, zupełnie inną. Większość artystów jest podobna do siebie, natomiast Kazika rozpoznaje się momentalnie.

Jak ubierał się Pan w czasach młodości? Jaka moda wtedy panowała?

Chcieliśmy nosić długie włosy – tak jak Beatlesi. Nauczyciele i rodzice z dużą złością nas za to prześladowali. W szkole panował wojskowy rygor. Przychodził nauczyciel i kazał iść do fryzjera, a tu przecież każdy włos na wagę złota. Zaczesało się je, żeby

tylko nauczyciel nie zobaczył, iż są choć trochę dłuższe...

To był nasz bunt. Przekonałem swoją mamę, że to Beatlesowa jest czapka szkolna, a nie granatowa rogatywka. I zrobiła się wielka afery. Gdy wychodziłem ze szkoły od razu nakładałem Beatlesów...

Pierwsze dzinsy kupiłem, gdy poszedłem do pracy. To było w liceum. Musiałem nosić beczki z ogórkami. Pojechałem na bazar do Warszawy i kupiłem Wranglery. Te Wranglery musiałem namoczyć i porządnie wytrzeć, żeby były przetarte. Do dzinsów nosiliśmy żółte skarpetki i brązowe cielaki, zawsze na białej podeszwie. Taki ubiór był strasznie tępy w szkole – przez ten styl można było nie skończyć nauki.

Kwestionariusz

Imię i nazwisko:

Zbigniew Jakub

Zawód:

nauczyciel

Znak zodiaku:

skorpion

Ulubiony kolor:

brąz

Ulubiony film:

Va bank

Ulubiony aktor:

Olubychycki Daniel

Ulubiona aktorka:

Beata Tyrolkiewicz

Ostatnie wakacje:

Turcja

Największe marzenie:

podobnie dołować siate

Ideał kobiety:

moja żona

Za milion dolarów:

kupić bym sobie

Czy w czasach szkolnych zdarzyło się Panu robić psikusy?

Było tego dużo (śmiej). Szczególnie wykorzystywaliśmy do tego okazje takie jak 1 kwietnia albo Pierwszy Dzień Wiosny. Byłem na pierwszej linii ognia i wtedy był to mój czas. Najczęściej robiłem taki numer, że przebierałem się za nauczyciela. Zaczynałem prowadzić lekcje i w zależności od tego kto wchodził, (bo nie z każdym nauczycielem można żartować), stawiałam nauczyciela do kąta za spóźnienie (śmiej).

Zdarzyło się Panu wagarować?

Mieliśmy słynną Żółtą Wodę – jezioro cztery kilometry od szkoły. To najczęstsze miejsce spotkań wagarowiczów, ale niezbyt tajne, gdyż zdarzało się, że na przerwie matematyk sprawdzał gdzie podziali się

nieobecni uczniowie.

Raz złapał nas dyrektor szkoły – w krzakach, gdy graliśmy w takiego małego pokerka...

Jaka bajka kojarzy się Panu z okresem dzieciństwa?

Lubiłem Jacka i Agatkę, Misia Uszatka, Bolka i Lolka. Prawdziwymi hitami byli Czterej Pancerni, Hans Kloss i Zorro. Na podwórku bawiliśmy się w ulubionych bohaterów: nie zawsze udawało się grać Janka, w niektórych przypadkach musiałem grać Szarika (śmiej).

A czy jakaś przyjaźń z czasów szkolnych przetrwała do dziś?

Z moją żoną (śmiej). Niestety nie, każdy poszedł w swoją stronę. Nie wszystko wytrzymuje próbę czasu. Ale grupę swoich wypróbowanych i sprawdzonych przyjaciół mam tutaj. Spotykamy się, mamy podobne problemy, dzieci w tym samym wieku,

a także łączy nas praca.

Kilkakrotnie próbowałem nawiązać kontakt ze szkolnymi kolegami, ale nie powiodło się...

Tak to różnie bywa. Kolejne losu...

A ilu się przy tym wykoleiło (śmiej).

Czy możemy zrobić pamiątkowe zdjęcie z Panem Dyrektorem?

A róbcie co chcecie!

To może przy szablach?

Jakich szablach?! To są śledzie, a nie szable. W żargonie kolekcjonerów broni nieoryginalna szabla nazywa się „śledź”.

Dziękujemy bardzo za wspólną rozmowę i czas, który nam Pan Dyrektor poświęcił.

No to może kukułeczkę?

Przesłuchiwały: Odlotowe Agentki i Inspektor Gadżet 1b



reżyseria: Andrzej Wajda;
scenariusz: Przemysław Nowakowski, Władysław Pasikowski;
zdjęcia: Paweł Edelman, Marek Rajca;
muzyka: Krzysztof Penderecki, obsada: Artur Żmijewski, Maja Ostaszewska, Maja Komorowska, Władysław Kowalski, Jan Englert, Danuta Stenka, Andrzej Chyra, Paweł Małaszyński, Magdalena Cielecka, Agnieszka Glińska.

Od początku września ze wszystkich stron otaczał nas „Katyń”. Był wszędzie – poczynawszy od słupa z ogłoszeniami i autobusu, aż po media w niedzielny poranek, kiedy włączamy telewizor mając nadzieję na jakąś lekką komedyjkę rodem z USA. Dziennikarze relacjonując prapremierę mówili pewnym

głosem, że ten film musi zobaczyć każdy, że do końca roku nie będzie Polaka nieznającego najnowszego dzieła Andrzeja Wajdy. Zatem poszliśmy i my – V LO.

Czy należy się jakoś przygotowywać do filmu o takiej tematyce? Wyprasować białą bluzkę? Na galowo? I tak właściwie o takiej tematyce czyli o jakiej? Czy film grzebie w martyrologii, czy pokazuje jedynie historię?

Już w pierwszych minutach obraz dał mi do myślenia – w ostatniej scenie nie myślałam, nie byłam w stanie. Przytłoczona ogromem refleksji i uczuć, które przemawiały, wychodziły z ekranu i szły wprost na mnie. Dwadzieścia minut po projekcji, wciąż myśląc, doszłam do wniosku, iż nie na galowo, a zwy-

czajnie. Nie w białej bluzce, a z otwartym umysłem gotowym chłonąć nie tylko wizję artystyczną, ale także prawdziwość filmu. Nie wyszukiwanie kolejnych narodowych bohaterów, a podkreślenie uniwersalności tematu; element dziejów narodu wpleciony w historie zwykłych ludzi. Tego filmu nie można zaszufładować, porusza zbyt wiele aspektów. Przez ponad sto dwadzieścia minut z zapartym tchem śledzimy kolejne sceny. W kilka dni po ataku Niemców na zachodnią Polskę, z drugiej strony kraju, najeżdżają Rosjanie. Ludność cywilna ucieka w popłochu, a wojskowi dostają się do niewoli, do obozów. Wśród nich jest dwójka przyjaciół: Jerzy (Andrzej Chyra) i Andrzej (Artur Żmijewski, na zdj.) oraz nieustę-

pliwę generała (Jan Englert). Razem z Anną (Maja Ostaszewska) mamy nadzieję na powrót Andrzeja, to na jej przykładzie poznajemy dramat jaki przeżywały rodziny czekające na bliskich. Scena, w której córka rotmistrza rzuca się w ramiona mężczyzny stojącego za drzwiami licząc, że zjawił się długo oczekiwany ojciec, ukazuje niezachwianą wiarę w ocalenie. Nadzieja Anny nie pozwala zwątpić w powrót męża, chociaż córka Nika w końcu przestanie otwierać drzwi z myślą o ujrzeniu ojca. Matka Andrzeja (Maja Komorowska), która na wojnie straciła męża – profesora UJ – jest głęboko przekonana, że Bóg nie odbierze w tej samej chwili ukochanego i syna. Wymowna jest również postawa Jerzego, bohatera ocalonego, który po wojnie został radzieckim wojskowym. On znał prawdę, ale aby przeżyć wołał ją przemilczeć. Jednak życie Jerzego straciło sens. Samotny i niepewny własnych racji, oskarżony przez generałową (Danuta Stenka) o zdradę prawdy, popełnia samobójstwo. Wajda nie tylko przedstawia dramat rodzin, dylematy żołnierzy (czy wybrać rodzinę, czy wierność ojczyźnie), różne pojmowanie słowa honor, ale także ukazuje mechanizmy działań człowieka w sytuacji ekstremalnej oraz obraz powojennej Polski. Miejsce prawdziwej inteligencji (los profesorów UJ wymordowanych przez najeźdźców), musiał ktoś zająć. Padło na eksdzożalców, sprzątaczy, służących, którzy dumnie upajali się swoją nową pozycją; „Edków” dumnie wsiadających do dawnych „generalskich” limuzyn.

Dramat rodzin katyńskich nie kończy się wraz z wojną, w nowym państwie ujawniły się: stosunek Polaków do zbrodni, problem komu być wiernym, a także pragnienie i głęboka potrzeba odkrycia prawdy. Poznajemy wiele postaw, postaci o różnych charakterach. Jakże wymowny jest konflikt dwóch siostr: Ireny (Agnieszka Glińska)

i Agnieszki (Magdalena Cielecka). Wymowny, gdyż przywołuje na myśl „Antygone” Sofoklesa. Śmiało możemy porównać Agnieszkę do tytułowej bohaterki tragedii. Walczyła w powstaniu warszawskim, po wojnie nie chce być bierna, nie chce ulec nowym zaborcom, wybiera więzienie i pewną śmierć niż poddanie się władzy. Rozdarta między prawem ludzkim i własnymi przekonaniem, tradycją. Natomiast Irena (Ismena) straciła wszelką nadzieję na lepsze jutro, liczy się dla niej jedynie dzisiaj. To ona wygłasza znamienne słowa, że Polska potrzebuje ludzi inteligentnych, a tymczasem pretendenci do tego, w imię różnie pojmowanej wierności, chcą dać się pozabijać. Zamordowany w Katyniu oficer Piotr (Paweł Małaszyński) był ich ukochanym bratem. Dialogi z antycznej tragedii zostały mistrzowsko wplecione w rozmowy siostr. Dzięki temu możemy mieć nadzieję, iż przesłanie dotrze do innych narodów, że nie zamkną się przed tym obrazem jako przed historią obcego państwa, ale zauważona zostanie uniwersalność poruszonych tematów.

Odniosłam wrażenie, że w filmie nie ma ani jednego zbędnego aktora, ani jednej niepotrzebnej sceny. Przez wiele z nich przemawia symbolika i nie trzeba być geniuszem, żeby ją zrozumieć. W opowieściach o losach rodzin nie ma ciekawych momentów, są chwile niezwykle przejmujące, ale nie towarzyszy im nadmierny patos.

Czy w tak wielkiej i znaczącej produkcji mógł zagrać byle serialowy aktorzyzna? Wajda zgromadził na planie prawdziwych aktorów, których przeciętny widz i owszem zna z telenowel, ale którzy charakteryzują się niebywałym kunsztem artystycznym. Dzięki tak doborowej obsadzie, stworzone na podstawie książki Andrzeja Mularczyka *Post mortem*, postacie są bliskie i wiarygodne. Lecz nie tylko gra aktorska decyduje o świetności obrazu. Zdjęcia Pawła



Andrzej czyli Artur Żmijewski

Edelmana mistrzowsko oddają treść filmu. Także przenikająca do głębi muzyka Krzysztofa Pendereckiego tworzyła nastrój zadumy, zwłaszcza w ostatniej sekwencji filmu, gdy znikł już obraz, a napisy końcowe jeszcze się nie pojawiły.

Niektórzy krytykowali to, że brutalność sowiektów nie została właściwie wyeksponowana. Według mnie jednak to co powinno zostać ukazane, to ukazane zostało m.in. przez zdjęcia mogiły z ciałami. Film nie miał być oskarżeniem, ale pokazaniem prawdy o mordzie, o którym wielu ludzi, do tej pory, nie ma pojęcia. Przedstawia nie tylko to, co przeżyły rodziny katyńskie, ale też to o co walczą. Nie mamy wątpliwości, że obraz, w przeciwieństwie do różnych wydawnictw i patriotycznych obchodów, dotrze do mas. Wajda uzmysławia, że Polska nadal nie jest rozliczona z historią. Zadaje także pytanie czy należy się rozliczyć ze wszystkich grzechów, czy żyć przyszłością mając w sercu przeszłość...

Anastazja E.T.

Mur, który łączy

Są młodzi, pełni pasji i zapału. Otwarci, nieszablonowi ludzie, buntownicy, którzy starają się nadać codzienności nowe barwy. Wyrażając siebie starają się przekazać pozytywne emocje i robią to w niebanalny sposób. Pracują nad sobą, rozwijają się, dyskutują o swojej twórczości na spotkaniach pod znakiem „3 Księżyców”, przy subtelnym aromacie herbaty. Ze swojej działalności czerpią ogromną satysfakcję. Oto grupa poetycka The Mur.

Wszystko zaczęło się w kwietniu 2005 roku, gdy ówczesne gimnazjalistki – Magda Jarzębkowska i Irena Fedorkowa – wpadły na pomysł założenia grupy poetyckiej. Zwróciły się z tym do Akademii Obywatelskiej działającej przy Ośrodku Brama Grodzka – Teatr NN, która pomogła im zorganizować pierwsze spotkania. Skąd wzięła się nazwa? „Z marzenia o kawałku muru, na którym każdy mógłby zapisać fragment swojej duszy. Mur od zawsze był kojarzony z buntem. Nasz bunt ma wymiar pozytywny – zamiast burzyć chcemy budować. The Mur ma być krzykiem żywej poezji” – mówią Murarze. Obecnie jest ich około piętnastu. Najbardziej zaangażowane są osoby w wieku 18 – 19 lat: wspomniane wcześniej założycielki, Magda Jarzębkowska i Irena Fedorkowa oraz Agata Kwaśniewska, Kasia Dybżyńska, Paulina Jurkowska i Krzysiek Ożóg, absolwent

naszej szkoły, który opowiedział mi o działalności, celu istnienia i atmosferze panującej w grupie.

Spotkania odbywają się nieregularnie, zazwyczaj w Akademii Obywatelskiej lub w przytulnej herbaciarni i galerii sztuki „3 Księżyce” na ulicy Narutowicza 22 – jest to miejsce promujące młode talenty i bardzo otwarte na wszelką twórczość, zarówno liryczną, jak i plastyczną. Spotkania polegają między innymi na wspólnym czytaniu wierszy i rozmowach na ich temat, dyskusjach o warsztacie, ale także o emocjach, jakie niesie ze sobą każdy tekst. O tym, co dla każdego z Murarzy jest ważne i poruszające. Dyskusje są bardzo ciekawe, ponieważ ścierają się w nich różne poglądy, jak powiedział Krzysiek – „nie ma dwóch takich samych osobistości, dwóch takich samych tekstów”. Nie są to tylko wiersze – niektórzy zaczęli zajmować się na przykład prozą poetycką. Niezależnie od sposobu pisanie i umiejętności, każdy chce przede wszystkim pracować nad sobą i doskonalić warsztat. Nikt nie uważa się za wielkiego poetę, zarówno „starzy” Murarze, jak i ci, którzy niedawno przyłączyli się do grupy są traktowani równo. „Siłą The Muru są sympatyczni, otwarci, młodzi ludzie, tworzący grupę bardzo dobrych znajomych, którzy chcą rozwijać się i którzy czasem potrzebują oderwania od rzeczywistości” – podkreśla Krzysztof. Są również bardzo pomocni. „Ludzie piszą do szuflady i myślę, że to jest błąd. Piszą rzeczy dobre, o tym co jest ważne. Warto to komuś pokazać. Grupa taka jak Mur pomaga, ale nie stara się kontrolować” – mówi Krzysiek.

Murarze mają już na swoim

koncie pewne sukcesy – udało im się zorganizować dwa wieczory poezji – w „3 Księżycach” oraz w Sali Czarnej Teatru NN.

Ponadto w ubiegłym roku w naszej szkole odbył się wieczorek poetycki mojego rozmówcy, który z pewnością pamiętają niektórzy uczniowie i nauczyciele. Murarze biorą także udział w różnych konkursach – na uwagę zasługuje zajęcie pierwszego miejsca przez Irenę Fedorkową w zagranicznym konkursie, dzięki któremu ukazał się jej tomik poezji. Dwukrotnie zostały zorganizowane happeningi na ulicach Lublina, polegające na rozdawaniu wierszy przechodniom – była to alternatywa dla wszędybolskich ulotek. Murarze mieli identyczne koszulki z nadrukowaną nazwą grupy i powielone na ksero własne wiersze. Jak reagowali zabiegani ludzie? „Niektórzy zatrzymywali się i czytali – opowiada Krzysztof – jeden zapytał, czy może dostać także inny wiersz”. „Do kogoś trafiłiśmy na pewno – świadczy o tym nasza skrzynka mailowa, na którą zaczęły przychodzić zapytania, wątpliwości, skargi i groźby” – pisała o tym wydarzeniu Agata Kwaśniewska na stronie internetowej Muru.

„Dołączyć do grupy można zawsze i wszędzie”, zaprasza Krzysiek. W jaki sposób? Można przysłać swoje teksty mailem na adres the_mur@o2.pl lub ozogkrzysztof@gmail.com, wrzucić je do specjalnej skrzynki w „3 Księżycach” lub po prostu przyjść na spotkanie The Muru i przeczytać swoje wiersze. Warto!

Katarzyna Stachyra

Mi estas esperante esperantisto¹

Czym jest esperanto? Jakie ma znaki?

Jest to międzynarodowy język pomocniczy, stworzony przez Ludwika Łazarza Zamenhafa 1887 roku. Początkowo nazwany po prostu lingvo internacia. Esperanto było pierwszym pseudonimem Ludwika Zamenhafa (później Dr Esperanto).

Symbolami esperanto są zielona gwiazda pięcioramienna oraz flaga, również w kolorze zielonym, z białym prostokątem. Nazwa esperanto, czyli „mający nadzieję” koresponduje z zielenią znaków, która nie jest w tym wypadku przypadkowa. Oznacza bowiem nadzieję, którą zwaśnionym narodom świata ma przynieść neutralny język. Biel na fladze symbolizuje neutralność a ramiona gwiazdy – pięć kontynentów. Pierwsza wersja flagi pojawiła się na I Kongresie Powszechnym w 1905 roku w Boulogne-sur-Mer we Francji jako emblemat klubu esperanckiego, który organizował kongres. Pierwowzór różnił się od obecnej wersji proporcjami. Istnieją również trzy inne odmiany flagi:

- w gwiazdce litera E - wersja flagi niekiedy używana na początku XX wieku;

- w gwiazdce krzyż - symbol chrześcijańskiego ruchu esperanckiego;

- flaga czerwona z białym kwadratem i zieloną gwiazdą - symbol lewicowego i komunistycznego odłamu ruchu.

Ideo esperanto²

Podstawowa idea Esperanta to podtrzymywanie tolerancji i szacunku między ludźmi różnych narodów i kultur. Komunikowanie się jest zasadniczą częścią porozumienia, a jeśli komunikacja odbywa się poprzez język neutralny, to może to pomóc w odczuciu, że spotkanie odbywa się w atmosferze poszanowania obu stron dialogu.

"Wewnętrzna idea Esperanta to: na neutralnym fundamencie językowym "zburzyć mury" pomiędzy narodami i przekonać ludzi, aby każdy widział w swoim bliskim tylko człowieka i brata" L. Zamenhof 1912

Mia esperanto lingvo³

Moja przygoda z esperanto zaczęła się trzy miesiące temu. Przeglądając różne strony internetowe natknąłem się na baner polskiego vortalu o esperanto. Znalazłem tam podstawowy kurs tego języka. Spodobało mi się, więc zacząłem szukać kolejnych stron. Dlaczego? Przede wszystkim jest to moja pasja i równocześnie dobra zabawa. Istnieje międzynarodowy vortal esperanto, przy pomocy którego można porozmawiać z pasjonatami z całego świata. Poznawanie esperanto daje mi bardzo dużo radości i satysfakcji, które są dla mnie najważniejsze.

Czy warto?

Na jednym z vortali o esperanto znalazłem opinie użytkowników:

1.Jest zabawnie uczyć się nowego języka, który jest bardziej regularny i równocześnie daje więcej możliwości niż inne



znane języki.

2.Wpływa to na pewność siebie kiedy pozna się nowy język.

3.W ten sposób wesprzesz wspaniałą ideę, która oparta jest na neutralnym fundamencie językowym i ma na celu zburzyć mury pomiędzy narodami i zbudować przyjaźń między ludźmi.

Biegłe posługiwanie się esperantem można osiągnąć w krótkim czasie. Jego największą zaletą pomagającą w nauce, jest regularna i nietrudna gramatyka. W dodatku esperanto lingvo jest uważany przez wielu ludzi za język i pięknie brzmiący i bardzo elastyczny, umożliwiający wyrażenie każdej myśli. Esperanto jako język neutralny, nie należy do żadnego konkretnego narodu, ale jest własnością wszystkich ludzi na świecie. Ludwik Zamenhof miał bardzo dobry pomysł, chcąc zjednoczyć wszystkie narody. Szkoda tylko, że jego koncepcja nie stała się zbyt popularna. Myślę jednak, że w dobie zjednoczonej Europy, esperanto może jeszcze podbić serca ludzi różnych narodowości i załuszczyć pełnym blaskiem.

¹ Jestem mającym nadzieję esperantystą

²Idea esperanto

³ Mój język esperanto

Kulturoznawstwo – nauka o kreatywności

Stała rubryka dla tych, którzy chcą nakreślić sobie lepiej obraz pewnych kierunków studiów, ale boją się zapytać lub... Nie chce im się szukać. Grunt, ażeby nie obudzić się z ręką w nocniku i wiedzieć, co na studiach piszczy – a to już specjalność Miśki. Na początek kulturoznawstwo.

Adepci kulturoznawstwa od wielu lat tworzą barwną część społeczności studenckiej. Wyróżniają się pomysłowością i artystyczną duszą. Dzięki ich pasjom, na uniwersytecie odbyło się wiele ciekawych imprez. Kulturoznawców często można spotkać działających w różnych instytucjach m. in. w kole fotografów lubelskich czy w Teatrze NN.

Wiele osób mówi, że to

kierunek łatwy, prosty i przyjemny. Nie jest to do końca prawda, bo chociaż nazwy przedmiotów brzmią „przyjemnie”, to jednak pracy nie brakuje. Do obowiązkowego kanonu należą m. in. filozofia, historia sztuki, estetyka, historia filmu, podstawy psychologii, wiedza o literaturze. Bardzo ciekawe są zajęcia z wiedzy o sztuce, już w pierwszym semestrze nauki. Chciałabym obalić przesąd głoszący, że po kulturoznawstwie nie można znaleźć pracy. Absolwenci tego kierunku sprawdzają się w różnych zawodach – wszystko zależy od wybranej specjalizacji i, oczywiście, chęci. Można pracować w domach kultury, galeriach

sztuki, agencjach reklamowych, wydawnictwach, muzeach, a także szkołach. W dzisiejszych czasach to głównie sprawa własnej kreatywności. Często zdarza się, że ludzie bo bardzo popularnych (czyt. pożądaných) studiach zarabiają w sposób niezgodny z wykształceniem, a osoby z dyplomem z mniej obleganych kierunków wykonują zawód, który daje im satysfakcję i poczucie spełnienia. Kulturoznawstwo to kierunek kształtujący kreatywny sposób myślenia i umiejętności radzenia sobie we współczesnym świecie. Co dalej? To sprawa naszej pomysłowości.

Miśka

Elo, elo, 3, 2, 0!!!

Takimi słowami rozpoczęliśmy Dzień Dresu w naszym LO. Idea przedsięwzięcia zapożyczona została z 2 LO i gimnazjum nr 11 przez Pafcia, Jubego (ziomków z Dziesiątej) oraz wielkiego, szalonego Schulza. Są to osoby lubiące niekonwencjonalne działania. W tych to młodych głowach zrodził się pomysł, aby 12 października stał się ogólnoszkolną dres – imprezą. Główny cel to zapewnienie każdemu, kto dres założy, doskonałej rozrywki, a pozostałym – powodu do śmiechu. Z racji, że nie wszyscy tolerują dresiarzy, poprzez tę imprezę staraliśmy się im udowodnić, że mimo wszystko nadają barwę szaremu społeczeństwu (podobnie jak inne charakterystyczne subkultury). W tym dniu nawet goodway, punk czy rastafarianin mógł założyć to wygodne wdzianko i poczuć się jak w skórze prawdziwego dresa (bez wdawania się w bójki)...

Bycie dresiarzem ma wiele

zalet. Swoboda ruchu, poczucie komfortu i ciepła to tylko niektóre z nich. Ponadto budzi on strach w przeciętnych ludziach, a bywa, że strach = szacunek. Zaobserwować można też i negatywne strony przynależności do tego ugrupowania takie jak: uszczerbek na zdrowiu, pogarda ze strony „niedresów” czy ciągłe uwagi padające z ust starszych. Prawdopodobnie to stało się przyczyną, że wielu uczniów nie obchodziło tego szczególnego „święta”. Mogli też się obawiać, że nie będą w stanie należycie nosić dresu – mowa głównie o „bujaniu się”, czyli zamaszystych i luźnych ruchach akcentowanych szelestem stroju.

Jak pseudo – dresiarze bawili się w Piątce? Frekwencja nie była zadowalająca, bo przebranych była silna, choć nieliczna grupa (około 15 osób). Jednak tyle wystarczyło, by poruszyć szkołę. Stroje były różne: od zwykłych, szarych dresów, ze ściągaczami lub bez (nawet w wersji na lewą

stronę), po ortaliony, które zrobiły największą furorę. W morskiej, „rasowej ortalionowie” paradował zadowolony Juby. Ci, którzy nie przyłączyli się do akcji, przyjęli nas z uśmiechem na twarzy, co wynikało oczywiście z komicznego wyglądu oraz zachowania. Chyba nie było człowieka, który by się za nami nie obejrzał i nie roześmiał...

Dzordż, znany z radio – węzła i oryginalnych pomysłów, zniszczył swój dres podczas prasowania, ale przywdział beret w kolorach Rasty. Podczas przechadzki po szkole, oprócz Grzegorza, wiernie paradował z ziomkami absolwent Piątki – Wąski (choć także bez odpowiedniego stroju).

Szkoda tylko, że nasze grono nie było liczniejsze i nie udało nam się wiernie odtworzyć typowych zachowań prawdziwych miłośników dresiarzkiego stroju. Z pewnością to nie ostatnia tego typu impreza (w planach jest już „różowy dzień”). YO! YO! YO!

Dronka

CO W MODZIE PISZCZY?

SEZON JESIEŃ/ZIMA 2007/2008

Pogoda się zmienia i niedługo nadejdzie zima - już czas rozpocząć „strojne” przygotowania. A jak „piątkowicze” przywitają zmianę aury? Czy zgodnie z najnowszymi trendami? Przyjrzyjmy się zatem naszej szkolnej modzie.

Na pewno da się zauważyć jeden szczegół, który posiadają wszyscy - niebieska smycz na szyi każdego ucznia. Czyżby smycze były aż tak modne? Może zakupmy jeszcze obrożę? :)

A tak na poważnie, przyglądając się uczniom naszego liceum można spostrzec, że wielu z nas ma własny styl lub go poszukuje - nosi stroje, dodatki, których nie można zakupić w pierwszym lepszym sklepie. Może w lumpeksie? Może z lamusa mamy? Przecież stara moda powraca (patrz legginsy, które były modne w latach 80 minionego wieku).

Podczas rozmów na korytarzu z przedstawicielami naszego LO, usłyszałam, że „dziewczyny w naszej szkole ubierają się klasycznie: jeansy, T-shirt i na to bluza”. Ale czy tak jest? Wiele dziewcząt nosi spódnice zamiast spodni i nie każda też zakłada bluzy - zamiast nich pojawiają bluzeczki, sweterki, bluzki koszulowe.

Pytając, co planują zakupić na sezon jesień/zima 2007/2008 usłyszałam: kozaki, najlepiej brązowe,

obszywany futerkiem (chłopcy kurtkę), szalik, rękawiczki jednopalczone, golfik (na zimę to chyba podstawa). Wiele osób rezygnuje z czapek. Chyba wolimy marznąć.

Te same osoby zapytane co będzie modne odpowiadały: kratka, satyna, żywe kolory (żeby nie zaginać wśród szarości dnia i nocy), fiolet, spodnie - rurki, arafatki (tradycyjne arabskie nakrycie głowy), balerinki, tuniki, duże torby, tweed, kaszmir, wełna. Co ciekawe, żaden chłopak nie chciał się wypowiedzieć na temat rozpoczynającego się sezonu. Odpowiadali: „Takie pytania to nie do mnie”. Czy to znaczy że płeć męska nie zna się na modzie? Patrząc na większość z nich można jednak powiedzieć że coś - niecoś wiedzą. Przecież wielu ubiera się zgodnie z trendami: koszule, „niepoważne” krawaty, marynarki, fryzury à la irokez.

10 głównych trendów na sezon jesień/zima 2007/08

1. PŁASZCZE - obszerne niczym „kokon”, w kształcie litery A oraz dobrze dopasowane, w męskim stylu.

2. KRATA, ZWŁASZCZA SZKOŁKA - na marynarkach, sukienkach, torbach i płaszczach inspirowanych stylem „punk”.

3. MILITARNY STYL WOJSKA I MARYNARKI - à la Sierżant Pepper - plecionki, mosiądz, zdobione kurtki marynarskie,

wojskowy krój, kolory: czarny, granatowy, kremowy, oliwkowy.

4. POŁYSK, BLASK: METALICZNE BARWY, SKÓRA, LAKIER, PLASTYK, GUMA - wszechobecny połysk i blask, typowe disco rodem z lat 80.

5. W PEŁNEJ ZBROJI - ubrania ze skóry imitującej ciężkie uzbrojenie lub z motywami zwierzęcymi nadają wspaniałe, wojowniczy wygląd.

6. BOSKIE SUKNIE Z LAT 40. - suknie dla dziewczyn, które pragną poczuć się jak gwiazdy kina - „odziane w satynę”.

7. PRZEPYCH - iskrzący się brokat i duże ozdoby. Modne będą też złociste dodatki do czarnych tkanin.

8. STYL COUNTRY W MIEŚCIE - lekka odzież tweedowa w stylu country, którą można nosić w różnych zestawieniach, najlepiej ze sztruksem.

9. STYL „WĘDROWCA” - mieszanka etniczna: ciągle powracający image „plemiennego wędrowca”. Połączenie gryzących się ze sobą nadruków i wzorów.

10. PURPURA - czysta i w każdym innym odcieniu: ametystowym, ciemnofioletowym, fioletowo brązowym, jasnofioletowym, liliowym, lawendowym.

Modne ubranie, które ma pokreślić urodę, zwiększyć atrakcyjność i wyróżnić z tłumu, sprawia, że nosząca je osoba, wygląda dokładnie tak jak wszyscy. Czy warto ślepo podążać za modą? Już Bolesława Prus ostrzegał: „Na świecie jest coraz mniej dobrych subiektywów i rozumnych polityków, bo wszyscy stosują się do mody”.

Moda, a ja

„Tylko śmieci płyną z prądem”. To zdanie musiał wymyślić indywidualista. Ktoś, komu zjawisko mody, ulegania grupowej presji, nie jest obce, ale w którym on nie uczestniczy. Ale również ktoś, kto uważa się za osobę lepszą od tych, które z owym prądem płyną.

Wielu z nas ulega modzie. Ubieramy się w „modne ciuchy”, słuchamy „modnej muzyki”, bywamy w „modnych klubach”, czytamy „modne książki”. Dlaczego? Ponieważ często obracamy się w kręgu ludzi nietolerancyjnych, którzy z błahego powodu potrafią opatrzyć człowieka etykietką INNY. A nikt przecież tym „innym”, „gorszym” być nie chce. Dlatego wolimy żyć, wyglądać oraz myśleć jak większość. Jednak zdarzają się indywidualiści.

Każdy orientuje się (przynajmniej mniej więcej), co jest modne. Nawet jeżeli sam za modą nie podąża to wystarczy, że rozejrzy się dookoła. Jednak nie można powiedzieć, że każdy, dla kogo moda stanowi istotny element

życia jest przeciętny, pospolity, „taki, jak wszyscy”. Teorii tej można dowiedzieć na prostym przykładzie: osoba, ubierająca się na niebiesko – bo niebieski króluje w modzie – może zupełnie niemodnie myśleć, czuć, czy np. być niepoprawnym marzycielem/romantykiem.

Jednak obok wielu „modnych”, „trendy”, „jazzy” istnieją też tacy, których nie da się zakwalifikować do żadnej określonej grupy. To właśnie nasi indywidualiści. Osoby, dla których numerem jeden nie jest to, co na ich temat sądzą inni. Postępują w sposób odbiegający od ogólnie przyjętych wzorów. Rzeczywiście są inni, oryginalni i dobrze się z tym czują. Problem zaczyna się, gdy z powodu swojego indywidualizmu zaczynają patrzeć na innych z góry, przekonani nie tyle o tym, że są niepowtarzalni, ale też lepsi. Wtedy przestają być akceptowani, bo przecież nikt nie lubi, gdy ktoś okazuje swą wyższość.

Jesteśmy różni, co jest naturalne. Świat byłby szary

i nudny, gdyby każdy wyglądał i myślał w ten sam sposób.

Sztuka polega na zaakceptowaniu tego, tolerowaniu (przynajmniej!) tych różniących się od nas bardzo, a nawiązywaniu bliższych kontaktów z tymi, którzy różnią się mniej. Chociaż życie pokazuje, że wystarczy mały szczegół, by zbliżyć do siebie dwoje ludzi, choć nie są do siebie podobni w ogóle i tak samo wystarczy drobnostka by ich od siebie oddalić, pomimo, że łączy ich bardzo wiele...

W każdym z nas jest mniejsza lub większa część, która czyni poszczególną osobę wyjątkową. A więc każdy z nas jest na swój sposób indywidualistą. I nie wolno nam tej części zatracić, zagubić podczas gonitwy za ideałami zachowań i wyglądu... Ale też nie wolno otaczać jej czcią, wynosić na piedestały naszego charakteru, bo to zakrawa już na egoizm.

Kaziczek

Łoża Absolwentów vol.1

Co mi się nie udało?

Spojrzenie absolwenta na liceum jest rozpamiętywaniem własnej przeszłości. Szkoda mi, iż kilku rzeczy nie dokonałem, nie odważyłem się na pewne posunięcia. Jednakże ja nie mogę poprawić swoich błędów, a Wy możecie ich uniknąć.

Tak oto za błąd swój uważam brak udziału w „Jarząbkach” czy „Wszędołazie”. W pewnym stopniu każdy wie, że wcale nie jest konieczny wymagany anielski głos czy zdrowie do pokonania kilkudziesięciu kilometrów. Lecz mało kto zdaje sobie sprawę, że każda forma integracji daje wiele radości ze wspólnego towarzystwa. Ludzie spotykają się nie tylko aby pośpiewać i powędrować, lecz pobyć razem i przeżyć wspólnie kilka gitarowych wieczorów przy ognisku, kilka pieszych wycieczek przez pięknie zielone tereny we wspaniałej atmosferze oderwania od codzienności i poczucia zupełnej wolności. Jako absolwent niezwykle miło wspominam wszystkie towarzyskie spotkania, żałując przy tym, iż nie było ich więcej.

Julek

Piąta Rzeczpospolita

Aktualności

O akcji **krwiodawstwa** nie można było nie słyszeć – o to postarała się już Pani Profesor Przytuła. Najróżniejsze plakaty jednogłośnie nawołujące do oddawania krwi to tylko jedna z form, która powinna nam uzmysłwić, jak ważne jest pomaganie innym – zwłaszcza w ten sposób. Jesteś pełnoletni? Punkty krwiodawstwa czekają. Jeśli nie – **www.krewniacy.pl** Każdy może pomóc!

Latający Uniwersytet KoLibra – za nami dopiero jedno spotkanie z dr Wojciechem Sokołem z Wydziału Politologii UMCS, ale idea organizowania cyklu niebanalnych wykładów dla naszej młodzieży rozwija już swoje skrzydła. Podobne spotkania organizowane są na terenie całej Polski, jednak dla Piątki to niemałe wyróżnienie. Celem KoLibra jest umożliwienie młodzieży licealnej zdobycia wiedzy wykraczającej poza program szkoły średniej. Daje to także szansę opanowania podstawowych wiadomości z dziedzin typowo uniwersyteckich, które mogą okazać się przydatne i zaprocentować w niedalekiej przyszłości. Zajęcia ze specjalistami, zorientowanie w kierunkach studiów... Warto!

Ostatni **wtorek** października pozostanie w świadomości wszystkich drugoklasistów (i nie tylko ich!) pod hasłem **półmetka**. Dwa kluby, acz jedna, duża satysfakcja – tak można to pokrótce opisać. Gorące podziękowania dla organizatorów półmetkowego przedsięwzięcia i... nauczycieli, którzy podczas środowych lekcji okazali swoją wyrozumiałość dla niedysponowanych uczniów.

Loża Absolwentów vol.2

Tytuł mówi sam za siebie. Nie zawsze muszą to być wspomnienia dziadków – Piątkowiczów przy przesłodzonej herbatce, nieświeżych ciasteczkach i trzaskającym ogniu z kominka. Będą to nieraz ludzie starsi od nas zaledwie o parę lat, jednak już bogatsi w inne spojrzenie na nasze LO. Spojrzenie inne, bo patrzące na liceum z perspektywy czasu...

Na początek przedstawiam Wam Wąskiego i nieco bardziej enigmatycznego... Julka. Ten, kto twierdzi, że mat – fiz oznacza językowe kalectwo i tzw. „chómanistów”, dziś może ugryźć się w język.

Linia numer 5...

Bieg do autobusu – moje skojarzenie z liceum. Dlaczego? Otóż czas, od stawienia się na sali gimnastycznej we wrześniu 2003-go roku do odbierania świadectwa dojrzałości na tej samej sali, minął tak szybko, jak sprint na przystanek. Niestety – autobus z tabliczką '5LO' dojechał już na końcowy, kierowca wysiadł i wracać nie ma zamiaru, ot gbur.

Jak podróż? Z perspektywy czasu – najprzyjemniejsza w życiu. Wiadomo – nie zawsze jechało się wygodnie. Wyboista droga i częste kontrole „biletów”, które nie pozwalały na słodkie nicnierobienie. W ten sposób właśnie przemijała podróż.

Spytasz – coś więc w niej takiego przyjemnego? Odpowiadam – inni pasażerowie. Ludzie, dzięki którym nie myślało się o nierównej drodze, zmęczeniu czy braku biletów. Zawsze gotowi ustąpić miejsca, porozmawiać, wesprzeć. To z nimi wchodziło się w dorosłe życie przy dźwiękach szkolnego silnika, to z nimi robiło się pierwsze kroki po wyjściu z autobusu. Mam cichą nadzieję, że to nie ostatni wspólny wojaż.

Czego żałuję? Głównie tego, że nie poznałem więcej podróżujących – chociaż nietrudno stworzyć do tego okazje. Dziś, kiedy zdarza mi się jechać tym autobusem nieco „na gapę”, znam ich więcej niż kiedy byłem pełnoprawnym pasażerem. Pozostaje mi tylko doradzić tym, którzy niedawno wsiedli, żeby odkleili nos od szyby i uśmiechnęli się do siedzącej obok osoby. Dzięki temu przebycie tej drogi nie będzie tylko nudną koniecznością. A szybko przyjdzie czas, kiedy przestaniemy być uprawnieni do „ulgowego przejazdu”.

Szerokiej drogi, Piątkowicze!

DNI ROZSZERZONE

Uwaga klasy II !!!

Wykażcie się pomysłowością i humorem - uczcijcie dzień swojego przedmiotu.

Czas akcji – od listopada do czerwca.

Miejsce – przerwy na korytarzu.

Cel – matura na wesoło - czyli przyjemne z pożytecznym.

Sposób – W każdym miesiącu jedna klasa organizuje święto przedmiotu (w wybranym przez siebie dniu). Oczywiście wszyscy zaangażowani aktywnie uczestniczą nie tylko w projekcie, ale także w lekcjach. Od waszej kreatywności i inwencji zależy przebieg imprezy.

Kto i kiedy?

listopad – II g – historia;

grudzień – II e – geografia lub matematyka;

styczeń – II a – technologia inf. lub fizyka;

luty – II f – biologia;

marzec – II h – j. angielski lub niemiecki;

kwiecień – II d – j. polski;

maj – II c – chemia;

czerwiec – II b – j. łaciński lub wiedza o społeczeństwie.

Dokładnych informacji udziela samorząd szkolny, który chętnie służy pomocą. Uczestnictwo w akcji nie jest obowiązkowe, ale liczymy na wasze zaangażowanie i dobrą zabawę. Pamiętajcie, to od nas zależy klimat szkoły, dlatego - zrobmy coś fajnego!

**Działalność na forum szkoły wpływa pozytywnie na ocenę z zachowania ;)!!!*

Sypiam z nią

Sypiam z nią - choć to nie moja kochanka.

Sypiam z nią - ale to nie moja wybranka.

Po długiej grze wstępnej wchodzę w nią. I zostaję.

To jednak kobieta. Kapryśna. Czasem przykrość daje.

Jest bezkompromisowa. Zawsze dobrze zna swój czas.

Przychodzi do mnie, gdy wywoła ze snu zastępy gwiazd.

Słyszę jej pikantny szept - "prześpij się ze mną".

Nie zawsze chcę. Ale to zrobię. Na pewno.

Jeszcze nie potrafię się jej przeciwstawić.

Nie potrafię. Nie potrafię się jej postawić.

Zawsze wygrywa. Zawsze sprawia, że z nią zasypiam.

Jest obok mnie. Czuję, jak lekko oddycha.

Piękna pani. Władczyni. Moja. I nie tylko moja. Nie.

Włada innymi. Taka jest. Taka być chce.

Piękna pani. Kruczoczarne włosy. Piękna suknia w granatowym atramencie.

Na niej złoty pył. Jak gwiazdy na firmamencie.

Tracę siły. Już przyszła. Chce mnie mieć dla siebie.

Mnie. Innych. Bo nimi rządzi. Zaczyna się. Rozkazuje stanąć złotym,

błyszczącym punktom na niebie.

Nadeszła. Przyjmę ją. Zaproszę pod swój koc...

Nadeszła... Noc...

Grupa Wsparcia AA

Anonimowi Artyści są wśród nas

Już z pierwszym numerem okazało się, że znalezienie młodych poetów i – mniej lub bardziej śmiałych – ich wytworów nie jest tak trudne, jak mogłoby się wydawać. Co więcej, wydawałoby się, że nic nas tu nie zaskoczy, ba – prędzej rozśmieszy; Tymczasem... Jak jest, oceńcie sami. Już teraz mogę zapewnić, że jest odważnie i... bardzo różnorodnie. A jak będzie..? To zależy tylko od Was.

Znajdź dwie różnice

*Pierwszy obrazek na hitlerowskiej skale
Polskie dzieci kolczastym drutem przywiązane
Ich ta wojna nie dotyczyła wcale
A były jak świnie zarzynane
Tu bez nogi, tu bez głowy
A matka umiera z bóleści
Bo atak zbójceki i maszynowy
Zabije tyle, ile w masowym grobie się zmieści
Ciała żołnierzy zmieszane z cywilnymi
Strzępy czołgów wbite w samochody
I mury które niegdyś były pięknymi
Zostały zrównane pod poziom wody
Dla bogactwa i też władzy chyba
Ale głównie by zadusić Żyda*

*Drugi obraz flagi wbijanej w ciała
Małych dzieci o pół ciemnej skórze
Gdzie naokoło rzeź ta cała
Tam i rysy na amerykańskim murze
Tu zwęglony chłopczyk, tu ślepa dziewczynka
Matka łzami swymi zażarta
Opłakuje synka
Bo nie sądzi by ta wojna była warta
Tego czego warta jest
Gdyż zew spadających bomb
Zbyt krwawy maluje fresk
Skąd te straty, powiedzcie mi skąd?
Dla ropy? To już medialna sprawa
Jak dla mnie głównie aby zdusić Araba*

O kobiecie

*Zły i niepoprawny
Tak mi zarzucono
Płytkim i pustym
Szybko obarczono*

*Bo selekcję między damami
Mego serca uprawiam
Bo
O piękną twarz
Me wybory oprawiam
Bo
Oprócz patrzeć duszą
Oczyrna poprawiam
Bo
Całe jej wnętrze
Z ciałem na równi stawiam*

*Ponieważ
Ciężko skarb prześliczny
W skrzynce zniszczonej ukochać
Ponieważ
Choćby zalet wszystkich liczny
Ust jest pozbawiony
Ponieważ
Mam stosunek krytyczny
Do pięknych pośladków swojej panny
Ponieważ
Podążać nie będę wśród świata wytycznych
Tylko po to aby poprawnym być nazwany*

*Kobieta to nie tylko myśli
To też głowa która je kształtuje
To nie tylko słowa
To też usta które je wypowiadają
To nie tylko gesty
To też dłonie którymi je formuje
To nie tylko dobre serce
Ale również piersi które je trzymają*

Manekiny Pytań?

*Uwaga! Dzielni gwardziści
Zastępcy policji, lecz prawi i czyści
W orszaku białego fosforu o celu ciało zwęglającym
Rusząją przeciw niewiernym, pokojowo strajkującym
Gdzie setki ciał, marzeń i snów w błoto wrzuconych
Tam stoi człowiek obelgami całego świata obrzucony*

*Kto pożarł waszą wolność słowa?
Kto w czeluść wrzucił prawo do manifestacji?*

*Czemu wojna toczy się zawsze na ziemi terrorystów?
Czemu wśród nich są rzesze martwych lekarzy i artystów?
Czemu pokojowa misja ma w zanadru karabiny?
Czemu giną niewinne dzieci, starcy i dziewczyny?*

*Z kamieniami przeciw bombom nuklearnym
I pancernym czołgom o ogniu nierealnym
Kobieta oplakująca krzywdę swego męża
Sama ból i upokorzenie musi przezwyciężyć
Bo po to żołnierzowi noże i oszczepy
Żeby mógł gwałcić swobodnie tutejsze kobiety*

*Gdzie są teraz wasze prawa kobiet?
Gdzie się podziały te wszystkie feministki?*

*Płoną ulice i cywilne budynki
A my dostajemy tylko informacyjne wycinki
Walą się szkoły i upadają szpitale
A o tym słyszeć nie da się wcale*

*Widoczne są liczące milion ciała gnijące
A my poznajemy tylko cztery tysiące*

*Czemu wojna toczy się zawsze na ziemi terrorystów?
Czemu wciąż słuchamy słów zakłamanych faszystów?
Czemu pokojowa misja ma w zanadru karabiny?
Czemu ludzie powoli zmieniają się w bezmyślne maszyny?*

*Co teraz znaczą prawa człowieka?
Co się stało z waszą demokracją?*

*Czemu zawsze na ziemi terrorystów?
Czemu słuchamy faszystów?
Czemu mają w zanadru karabiny?
Czemu...?*